

którzy mnie otaczali i przychodzili na roboty. Starałam się ich zainteresować i przy długich jesiennych, zimowych wieczorach, przeznaczałam parę dni w tygodniu na czytanie i prowadzenie pogadarek treści gospodarczej, religijnej i etycznej. Przeczytane broszurki w dość dużej ilości szybko się po wsi rozchodziły. Zainteresowanie rosło, a w miarę tego jeszcze większe zdumienie i jakaś nieufność, po co Pani dla nas tyle czasu traci. Zczasem znalazłam więcej chętnych, których trzeba było zorganizować. Nasz niestrudzony wielki działacz społeczny, Ks. Kanonik Samorek, zawiązał dwa Stow., męskie i żeńskie, w liczbie do 40 osób, i oddał mi je do prowadzenia. Jakże mi trudno było z tym surowym materiałem się porozumieć, coś przeprowadzić, skoro sami nie wiedzieli, czego chcieli i nie rozumieli celu Stowarzyszenia. Chłop jest konserwatystą; nie uznaje zmian. Dziady, Ojce nie mieli Stowarzyszenia i nam to nie potrzebne, tak mi odpowiadano na moje nakłanianie do przystąpienia do Stowarzyszenia. Na zebraniach chłopci są bierni, nie chcą zabierać głosu, dopiero po zebraniu krytykują, wszelkie postanowienia wyśmiewają i nie stosują się do regulaminu S. M. P. Nie umieją się zachować, palą, pluja, jeden drugiemu przeszkadza, popychają się, złorzeczą sobie, osobiste porachunki nieraz załatwiają, jednym słowem: dzicz, banda. Chłop nieprzyzwyczajony do życia zorganizowanego, nie chce płacić minimalnej składki miesięcznej, choćby 10 groszowej, usuwa się od wszelkiej pracy w Stow., jest nieobowiązkowy, niepunktualny i strasznie leniwy.

*Praca z chłopakami* jest beznadziejna; na 18 druhów, zaledwie dwu chciałoby czegoś się nauczyć i skorzystać. I ci za swe dobre chęci są nieraz dobrze nabici, poturbowani przez drugich, może zawistnych, złych kolegów, którzy wolą się bawić, pić wódkę i szukać lekkich zarobków. W gronie tym są złodzieje, podpalacze, ale usunąć ich nie mogę, bo wreszcie może kiedyś, trafi jakie słowo do ich sumienia i serca. Miewam wśród nich bunt, nie chcą mieć Stow., bo to praca i wysiłek nieustanny i systematyczny, trzeba się uczyć przyzwoicie zachować na zebraniach, w kościele, w domu i świecić dobrym przykładem dla całej wioski, trzeba pracować w przysposobieniu rolniczem, do którego nie chcą przystąpić, ani należeć do konkursów uprawy rolnej i hodowlanej.

Lekkomyślność, lenistwo, fałszywe pojęcie honoru, obraza za byle jaką uwagę, wynikająca z ciemnoty, ogromnie utrudniają współpracę. Chcąc poznać nie tylko samych druhów, ale i ich rodziny, urządzałam zebrania z pogadankami kolejno w każdej chacie. Widziałam tę biedę i warunki, w których mieszkają niektórzy jak bydła. Pokładam nadzieję, że może cośkolwiek uda się zrobić z chłopców

w wieku od 14 do 18 lat, bo reszta starszych jest zmarnowana, rodzice ich sami deprawują i zły przykład dają.

*Z dziewczętami* lżej mi praca idzie; ufają mi, iż dla ich dobra pracuję i mam tę wielką satysfakcję, że słuchają mnie, i moje słowo, rada, uwaga, postanowienie są dla nich bezapelacyjne, dlatego też mogę śmiało powiedzieć, że z nimi posunęłam się naprzód, i że robota z całego prawie roku jest owocną.

Przedewszystkiem druhny moje miały 3 tematy konkursowe w przysposobieniu rolniczem, które ze świetnem powodzeniem przeprowadziły, a w rezultacie zdobyły na całą okolicę palmę pierwszeństwa i nagrody. Druhny moje, poza pracą w konkursach przysposobienia rolniczego, uczyły się różnych deklamacji, śpiewów, biorąc udział w kilku akademjach treści religijnej i narodowej. Odegrały na Boże Narodzenie sztukę „Bez ten święty Oplątek“, która wzbudziła zachwyt okolicznych wiosek.

W lecie jedna druhna została wysłana do Hrubieszowa na kurs wychowania fizycznego i dziś jako naczelniczka wyuczyła koleżanki wszelkich przemarszów, musztry, korowodów i piasów, czyniąc to z wielkim trudem, gdyż z początku ta nowość, była przez chłopów krytykowana. Było tak, że pewnego razu sama naczelniczka pod wpływem drwin, załamała się i zrezygnowała z nauki. Jednak pod moją presją powróciła do pracy, dopięta celu i dziś jest to dla nich najmiłą rozrywką i nawet rodzice obecnie przyznają rację, że córki ich godnie czas spędzają i ładnie się bawią.

Bardzo duże trudności przedstawiało wywiezienie eksponatów na wystawę rolniczą do Nielisza; było to rozmaicie komentowane a przedewszystkiem w ten sposób, że proboszcz i ja chcemy przedstawić rządowi, co chłop posiada, w celu podwyższenia podatku.!!! —

*Zebrania plenarne z pogadankami* urządzam dwa razy lub trzy miesięcznie i staram się, aby one nie nosiły charakteru bardzo oficjalnego, gdyż to onieśmiela dziewczęta; wprowadzam raczej charakter towarzyskich rozmów z zapytaniami, gdyż takie bardziej je interesują i nasuwają różne refleksje. Zwykle program taki staram się urozmaicić, przeplatając śpiewami, pogadanką, deklamacjami, korowodami. Czytam im nieraz i tłumaczę artykuły z Ogniwa, Przewodnika kat., Młodej Polki i t. d., gdyż niestety same czytać nie lubią, a co gorsze trafiają się analfabetki. Nieraz każę im opisać treść pogadanki z poprzedniego zebrania, aby się przekonać, czy słuchają i rozumieją. Muszę przyznać, że zadowolenie moje z niektórych bardzo dobrych wypracowań, było tak duże, że nagrodziłam je, ofiarując odznaczonym druhnom, na cały rok gazetkę Stow. „Młoda Polkę“.